Nr. 185 Kraków, wtorek 9 lipca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 8 lipca.

W ostatnich podrygach.

Sejm galicyjski jest wiernem odzwierciedleniem rządów szlacheckich w kraju. Kto chce mieć obraz lekkomyślności, niedbalstwa i koteryjnego ducha tych rządów, niech się przypatrzy obradom sejmowym. Aby nas nie posądzono o stronniczość, zacytujemy tu charakterystykę sejmu z „Gazety narodowej“, organu nawskróś szlacheckiego. Otóż „Narodówka“ pisze:

Jedną sprawę po drugiej załatwia się szybko — przeważnie bez rozpraw.

Skoro kto zażąda głosu tu i ówdzie, cała izba patrzy na niego z niechęcią, jako na szkodnika, który przeszkadza załatwieniu tylu a tylu pożądanych, pożytecznych i ważnych spraw, mających dalsze numera w porządku dziennym. Jeżeli nad jakimś przedmiotem wywiąże się niespodziewanie dyskusya, ścierają się w niej zdania w mowach krótkich, wygłaszanych widocznie pod presyą pospiechu, ponieważ każdy, kto głos zabiera, czyni to z tem niemiłem uczuciem, że niecierpliwi izbę.

Niema mowy wobec takiego stanu rzeczy o zachowaniu jakiegoś systemu w układaniu porządku dziennego — ażeby pewne sprawy ważniejsze, które przypuszczalnie będą wymagały dyskusyi, wysuwane były naprzód, mniej ważne umieszczane dalej. Mięszają się najrozmaitsze sprawy, gdy z porządków dziennych, obejmujących po 60—70 numerów i więcej, na jednem posiedzeniu sejm zdoła tylko małą część załatwić, a reszta przechodzi na następne posiedzenie — spychana znów nawałem nowych spraw, które tymczasem w komisyach pozałatwiano.

W ten sposób sejm nie może znaleść czasu na załatwienie wielu ważnych spraw, a jeżeli już znajdzie czas na załatwienie jakiej sprawy, to znów „przemłóci“ ją sejm w krótkiej, nerwowej dyskusyi, nie odpowiadającej bynajmniej doniosłości przedmiotu, mało komu z grona powołanych do rozstrzygania o nim, dokładniej znanego.

Przyczynę tego stanu rzeczy upatruje „Narodówka“ w zwoływaniu sesyj sejmowych na czas zbyt krótki i niedogodny.

Niewątpliwie i to przyczynia się do wytworzenia opisanych wyżej stosunków w sejmie, ale nie jest jedyną ani najważniejszą przyczyną. **Najwięcej czasu rabuje sejmowi demagogia, która w sejmie galicyjskim święci prawdziwe orgie.** Posłowie tacy, którzy nie mają najmniejszego wyobrażenia o sprawach publicznych, a chcą się potem chełpić przed wyborcami, że coś robili w sejmie, stawiają niezliczone wnioski tej treści: „Wzywa się c. k. rząd, aby zrobił to lub owo“. Naturalnie te wszystkie „wezwania“ nie mają najmniejszego znaczenia i wędrują najspokojniej do koszów ministeryalnych w Wiedniu, ale taki „wnioskodawca“ w sejmie „uzasadnia“ swój szajerowski „wniosek“ i to się nazywa „pierwszem czytaniem wniosku posła X. Y.“, które sejmowi zabiera kwadrans albo pół godziny czasu; potem „wniosek“ wędruje do komisyi, która musi nad nim niepotrzebnie tracić czas; wkońcu „wniosek“, zredagowany przez komisyę, znów wraca na pełne posiedzenie sejmu. Takich wniosków setki zabrały sejmowi lwią część drogocennego czasu.

Resztę zaś czasu zrabowały sejmowi „projekty ustaw“ w rodzaju włości rentowych lub pośrednictwa pracy, projekty zupełnie bezwartościowe pod względem prawniczym i społecznym, istne *curiosa*, które się kwalifikują nie do ciała ustawodawczego, lecz do bar-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

42)

I co tu czynić, aby przywrócić zgodę, aby z tych sprzecznych i wszystkim dokuczliwych wysiłków począć się mógł wielki rozmach solidarności, w imię powszechnego dobra!

W tej samej chwili, gdy się towarzystwo zbliżało do obszernych i dość dobrze utrzymanych zabudowań farmy, dały się słyszeć z wnętrza domu mieszkalnego przekleństwa, uderzenia w stół pięścią, wszystkie charakterystyczne odgłosy gwałtownej kłótni. Następnie wyszli z domu dwaj chłopi, jeden gruby i ciężki, drugi chudy i rozwścieklony, i pogroziwszy sobie pięściami po raz ostatni, rozeszli się dwoma oddzielnemi drogami na skos pól ku Combettes.

— Cóż tam znowu takiego? Feuillat — zapytał Boisgelin stojącego na progu dzierżawcy.

— Nic tak dalece, proszę pana — odparł tenże. — To znowu tych dwóch z Combettes, co się kłócą o granicę pomiędzy swymi gruntami i łażą do mnie, żebym ich rozsądził. Ile to już lat, jak się Lenfant'owie z Yvonnotami drą tak ciągle, że waryują formalnie, skoro tylko jeden drugiego zobaczy... Próżna była cała moja gadanina, słyszeli państwo sami, mało się nie zjedzą obaj. Co to za głupcy, mój Boże!.. Oni! coby mogli być tacy silni, gdyby się tylko zechcieli zastanowić i bodaj trochę porozumieć!

Nagle, zaniepokojony być może ostatniemi słowy, jakie mu się wyrwały z ust mimowoli, a których nie należało przecie wygłaszać wobec samego właściciela, przybrał dawną, zamkniętą w sobie minę i głuchym, bezmyślnym głosem zaproponował:

— Może państwo zechcą u mnie odpocząć chwileczkę?..

Łukasz, którego uwagi nie uszedł poprzedni blask jego oczu, zdziwił się nagłą zmianą jego fizyonomii oschłej, ziemistej, i jego szczupłą, wysoką figurą, jak gdyby przepaloną na wielkich spiekach lata, w czterdziestym roku życia dopiero. Była to jednak żywa inteligencya, jak Łukasz zauważyć zdołał z łatwością, przysłuchując się dalszej jego rozmowie z Boisgelinem. Ten ostatni zapytał farmera, uśmiechając się, czy się już rozmyślił co do kwoty czynszu. Wstrząsając głową przecząco, dał dzierżawca lakoniczną odpowiedź dyplomaty, zmierzającego do zwycięztwa. Nie chciał widocznie zdradzić tego, co myślał: że ziemia należy się tym, co koło niej robią, należy się wszystkim, aby się znowu stała ukochaną i przez tę miłość płodną.

Ziemia — ukochana!... i wzruszył ramionami. Czyż jego ojciec i dziad nie kochali ziemi szalenie? I na co im się to zdało? Czekał jednak na tę chwilę, kiedy

numowskiego muzeum osobliwych dziwolągów i potworków.

Tak się przedstawia „pozytywna“ praca sejmu galicyjskiego. Nic więc dziwnego, że istotnie ważne sprawy musi sejm „przemłócić“. Po największej części jednak młóci on pustą słomę. Tak rzadko zdarzy się w sejmie słyszeć coś rozumnego, a tyle frazesu i ignorancyi, że zdanie, jakoby sejm był „wielką radą powiatową“, jest dlań jeszcze za pochlebne.

A wszystko to jest owiane kastowym duchem szlachetczyzny. Gdy się czyta protokoły obrad sejmu, to częstokroć odnosi się wrażenie, że się ma przed sobą sprawozdanie z walnego zgromadzenia towarzystwa dla ochrony interesów szlachty i wielkich właścicieli ziemskich. Większość sejmowa składa się z obszarników. Napróżno u tych panów szukać zrozumienia potrzeb kraju i społeczeństwa, wykształcenia i wiedzy. Ludzie, wychowani przy taroku i rulecie, na „derby“ i na polowaniach, w tingeltanglach i separatkach — nie widzą nic poza ciasnym interesem swej kasty. Projekt utworzenia biur pośrednictwa pracy, projekt zły i nie uwzględniający interesów robotników, lecz obliczony jedynie na zaspokojenie interesów obszarników, nazwał ks. Czartoryski socyalistycznym! Już samo zajmowanie się kwestyą robotniczą jest dla tych panów socyalizmem. Na co wogóle zajmować się robotnikami? A kysz, a kysz!

Proszę zmierzyć ten ogrom ignorancyi, proszę unaocznić sobie ciasnotę pojęć i szlachecką kastowość takiego księcia Czartoryskiego. To nie wyjątek — to typ. W całym sejmie niema ani jednego człowieka, któryby posiadał zrozumienie interesów ludu pracującego, któryby był ożywiony trochę nowocześniejszym duchem. Obrady sejmu galicyjskiego robią wrażenie ech dawno minionych lat „patryarchalnych“ rządów szlachty...

Jeżeliby szło o dowód, że większość sejmowa, która obecnie w kraju stoi u steru, zbankrutowała politycznie i nie jest zdolną do rządów, to dowód ten złożyła ona sama w sejmie.

Dla obcego, któryby widział obecny skład sejmu, a nie wiedział, jak ten sejm powstaje, byłoby niewytłómaczoną zagadką, skąd ci ludzie tam się wzięli i zapytałby się, czy przez sito ich umyślnie przesiewano. Istotnie przez sito ich przesiano, przez sito obecnej ordynacyi wyborczej — i w tem tkwi główna przyczyna złego.

Poseł, wybrany na obiedzie sąsiedzkim braci szlachty, poseł, wybrany zapomocą kiełbasy i wódki, zapomocą żandarmów i inspektorów podatkowych, poseł wybrany z kuryi, poseł wybrany jawnem głosowaniem — nie może być innym. I nie zmieni się sejm, dopóki lud nie wywalczy sobie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu.

Stosunki sądowe
w Wadowicach.

(Interpelacya posła tow. Daszyńskiego i tow., wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 10 czerwca br. do ministra sprawiedliwości, w sprawie stosunków w sądzie obwodowym w Wadowicach).

Smutne stosunki, panujące w każdej dziedzinie życia publicznego w Galicyi pod rządami konserwatywnej kliki, oświetliłem niedawno w dostateczny sposób przez naprowadzenie faktów w odnośnej mej interpelacyi; najlepszym dowodem budzenia się wśród ludu tłumionego gwałtem poczucia prawnego, jest to, iż ze wszystkich stron otrzymuję dalsze fakta o niesłychanych stosunkach panujących w urzędach.

Nie chcę przytaczać tu wszystkich skarg na „urzędowanie“ władz politycznych. Wiemy to oddawna, iż polityczne władze powiatowe istnieją w Galicyi nie na to, by szukającemu sprawiedliwości ludowi nieść pomoc, lecz na to, by przeprowadzać wybory w myśl komendy, pochodzącej z góry.

Urzędnik polityczny, wypełniający ściśle powyższy swój obowiązek, ma zabezpieczoną karyerę, chociażby nawet obowiązki swego zawodu zupełnie zaniedbywał.

W danym wypadku rozchodzi się jednak o rzecz o wiele ważniejszą, mianowicie o zagwarantowaną ustawami zasadniczemi niezawisłość sędziowską. Najważniejsza ta zasada, stanowiąca podstawę całego porządku prawnego, przeprowadzaną jest w Galicyi w sposób, czyniący sędziów wprost igraszką w rękach ich przełożonych. Cóż można sobie pomyśleć o niezawisłości sędziów wobec władz przełożonych, jeżeli się zważy, iż prezydentami sądów mianowani są urzędnicy policyjni? Nie wiem, czy coś podobnego praktykowanem jest w innych prowincyach państwa, jednak w Galicyi, mianowicie w sądzie obwodowym w Wadowicach, został mianowany prezydentem człowiek, który dobijał się karyery w dyrekcyi policyi w Krakowie i nawet tam dał się we znaki kolegom swym i podległym sobie urzędnikom policyjnym — z powodu swego ultra-policyjnego usposobienia.

Z radcy policyjnego w Krakowie wyniesiony na posadę radcy sądowego w Wadowicach, musiał urząd ten wkrótce potem opuścić, ponieważ nie-

---

ją będzie mógł znowu ukochać, zapładniając ją dla siebie, dla swoich, a nie dla właściciela, którego jedyną myślą jest podwyższanie czynszów w dniu, w którym się zbiory podwoją. Było coś więcej w jego półsłówkach, w jego jasnem spojrzeniu w przyszłość: coś o rozumnej zgodzie wśród rolników, aby pokawałkowane pola uprawiać nadal wspólnie, wielką, intensywną kulturą przy pomocy machin. Były to te dość rzadkie idee, o których burżoazya wiedzieć, nie potrzebowała, ale które wyrywały mu się niekiedy z ust pomimo tego.

Przybyli weszli ostatecznie do farmy, aby usiąść na chwilę, a Łukasz ujrzał przy tej sposobności te same zimne i nagie ściany, tę samą woń ubóstwa i pracy, jakie uderzyły go już wczoraj u Bonnaire'a przy ulicy des Trois Lunes. Sucha, z ziemistą cerą, podobna do męża, Fenillatowa, siedziała w izbie milcząca i zrezygnowana, obok niej chłopiec, jedyne dziecko, jakie mieli, spory dwunastolatek, Leon, który pomagał już ojcu przy pracy. Wszędzie to samo, u chłopa jak i u robotnika, praca potępieńcza, poniżająca, zamieniona w ciężkie brzemię, nie zdolna nawet wyżywić niewolnika, przykutego do swego rzemiosła, jak do łańcucha. W sąsiedniej wsi Combettes bieda była niezawodnie jeszcze większą, domy brudne, ludzie wiedli w nich egzystencyę zwierząt domowych, żywiąc się polewką, Lenfant z synem Arseniuszem i córką Olimpią, Yvonnot z dwojgiem również: Eugenią i Mikołajem, ci i tamci na barłogu nędzy, powiększający jeszcze swe cierpienia przez tę wściekłość, z jaką się wzajemnie pożerali. A Łukasz patrzył, słuchał, wydobywał na jaw to piekło społeczne, mówiąc sobie w duchu, że rozwiązanie problemu było przecież niegdzieindziej, jak tylko tu, w ziemi, ponieważ w dniu, w którym nowe społeczeństwo skonstruowanem zostanie, trzeba będzie się zwrócić do niej, do tej żywicielki odwiecznej, tej wspólnej wszystkim matki, która jedynie była w stanie zapewnić człowiekowi chleb powszedni.

Przed opuszczeniem farmy rzekł jeszcze Boisgelin do Feuillata:

— Namyślcież się, moi drodzy. Ziemia urodziła, sprawiedliwem jest, abym i ja na tem coś zyskał.

— Ja się już dawno rozmyśliłem, proszę pana — odparł dzierżawca. — Wszystko mi jedno, czy umrę z głodu na drodze, czy u pana.

W powrocie do Guerdache, inną drogą parku, samotniejszą i bardziej cienistą, mężczyźni i kobiety ugrupowali się inaczej. Podprefekt i Leonora, zostając ciągle w tyle, znaleźli się wreszcie na samym końcu pochodu, bardzo daleko od reszty osób, kontentowali się jednak pogawędką, jak stare małżeństwo; Boisgelin i Fernanda oddalali się tymczasem coraz bardziej w bok, w końcu zniknęli, jakgdyby zabłądziwszy wśród skrytych ścieżek, tocząc bardzo żywą rozmowę. Obaj mężowie natomiast, mer Gourier i dyrektor huty Delaveau, jednakowo spokojnym krokiem kontynuowali spacer środkiem głównej alei, rozprawiając na temat artykułu, omawiającego zakończenie strejku w „Journal de Beauclair“, pisemku drukującem się w pięciuset egzemplarzach, a wydawanem przez niejakiego Lebleu, właściciela małej klerykalnej księgarenki, którego proboszcz Marle i kapitan Jollivet zasilali artykułami swego pióra.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tylko był plagą swych kolegów, ale nawet na ulicy znieważał czynnie swą własną żonę. Było więc obowiązkiem władz przełożonych ratować tak silnie naruszoną powagę stanu sędziowskiego i przenieść tego policyanta na jego życzenie do Krakowa, gdzie początkowo znikł on w wielkomiejskim wirze. Wkrótce jednak, przez swe karyerowiczostwo i przez swój szpiclowski charakter potrafił on przełożonych wprowadzić w błąd do tego stopnia, iż powierzono mu kierownictwo sądu powiatowego, dając mu temsamem sposobność okazania zupełnej jego ignorancyi na polu prawniczem i braku wszelkich zdolności do sprawowania obowiązków sędziego, względnie kierownika sądu.

Samoistne jego sędziowskie rozstrzygnięcia były wprawdzie rzadkością, wszystkie jednak wyroki i orzeczenia, wydane przez niego w tym czasie, wywoływały w kołach prawniczych śmiech i kpiny.

Za to jednak produkował się on z lubością „rozporządzeniami“, przez które orzeczenia, wydane przez podległych mu najzdolniejszych sędziów, zmieniał w sposób śmieszny i nieuzasadniony, wiedząc dobrze o tem, iż, oczekujący awansu sędziowie, muszą wobec niego być potulnymi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W przededniu burzy.

Bruksela, 6 lipca.

Stoimy znów w przededniu walk o równe prawo wyborcze w Belgii. Groźna zapowiedź posła socyalistycznego, że robotnicy nie ulękną się i rewolucyi, aby uzyskać równe prawo wyborcze, wywołała w całej Belgii silne wrażenie. Nie od rzeczy więc będzie, w przededniu nowych walk, przejść pokrótce historyę walki o powszechne głosowanie w Belgii.

Od upadku liberalnego ministerstwa Frére-Orban, pamiętnego przez zreformowanie szkoły w duchu świeckim, mimo klątw duchowieństwa, czyli od roku 1884, Belgia, wskutek rozłamu w partyi liberalnej i wskutek swej zacofanej ordynacyi wyborczej, upośledzającej warstwy ludowe, staje się jedną z twierdz klerykalizmu. A jak bezwzględnie postępowały rząd i sztuczna większość klerykalna, świadczyć może choćby ten fakt, iż w przeciągu roku po ustąpieniu gabinetu liberalnego zamknięto 877 świeckich szkół ludowych, a natomiast udzielono prawa publiczności 1467 szkołom, znajdującym się w zawiadywaniu kleru. Ta ostatnia cyfra dobitnie wskazuje, jaką potęgę reprezentował oddawna kler w tym kraju. Ale ta większość klerykalna, oparta tylko na cenzusie wyborczym i wyzyskująca spory w obozie liberalnym, którego odłam radykalniejszy, pod wodzą dzielnego posła i znakomitego mówcy parlamentarnego Jansona, domagał się wbrew prawemu skrzydłu liberałów rozszerzenia prawa wyborczego, nigdy nie reprezentowała większości narodu.

Belgia, jako kraj bardzo przemysłowy, posiada liczną i dobrze zorganizowaną klasę robotniczą, która przez długi czas znajdowała się zupełnie poza nawiasem życia parlamentarnego. Co więcej, rządy klerykalne zupełnie nie dbały o to, by za pomocą reform prawodawczych kłaść tamę niesłychanemu wyzyskowi fabrykantów i właścicieli kopalń.

Owszem, jak najjednostronniej popierały ich interesy, mając w nich najsilniejsze podpory. Naturalnie wśród robotników wywoływało to niesłychane rozgoryczenie, zwłaszcza, że czuli się bardziej upośledzonymi w porównaniu z warunkami, panującymi w innych krajach zachodnio-europejskich.

To też, gdy w czasie kryzysu w r. 1886 położenie robotników stało się jeszcze bardziej opłakane, wybuchły, zwłaszcza w okręgu Charleroi (olbrzymie huty szklane), tak poważne rozruchy, że rząd powierzył misyę uspokojenia ich generałowi van der Smissen, który nie żałował ołowiu i żelaza.

Pieśń robotnicza o krwi i gorzkich łzach ludu nie jest sentymentalną przesadą!

Odtąd robotnicy zrozumieli, że dola ich się nie polepszy skutecznie, dopóki nie uzyskają możności wpływania na prawodawstwo i od owej chwili coraz głośniej odzywa się żądanie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Dzięki coraz bardziej rozwijającej się organizacyi socyalistycznej, manifestacye na rzecz rozszerzenia prawa wyborczego stawały się coraz potężniejszemi i powszechniejszemi. W r. 1890 urządzono pierwszą próbę strejku, celem zmuszenia do reformy wyborczej, przyczem w samych tylko południowych prowincyach zastrejkowało z górą 120.000 robotników.

Ruch ten zaniepokoił koronę i król Leopold, w obawie poważnych rozruchów, sam poruszył w radzie ministrów potrzebę rewizyi konstytucyi. Rządzącej klice jednak nie były na rękę żadne zmiany, więc starała się całą sprawę przewłóczyć, ale pod presyą zorganizowanych robotników nie mogła jej usunąć z porządku dziennego. (Dok. nast.)

Idylla autonomiczno-erotyczna.

Stanisławów, 7 lipca.

Kochajmy się!

W „Kawiarni centralnej“ służyła, jako dama bufetowa, panna Marya Gusta Webinger, zwana pieszczotliwie „Gutti“. A że była panną skromną, przeto cieszyła się w kołach śmiejącej się młodzieży, która na jarmarku małżeńskim jeszcze targu nie dobiła, szacunkiem, równającym się omal miłości.

Ale Gutti uczuła tęsknicę za chatką rodzinną nad Dunajem i opuściła to miasto, w którem radcą szkolnym jest Rubinstein, a radcą miejskim jest Lebensart.

Gutti, Turl i Mundzio spotykają się na obczyźnie.

Zdarzyło się zaś, że po szczęśliwie przeprowadzonych po wakacyach 4-letnich wyborach do rady gminnej, na wniosek **nagły** ks. kanonika Eiselta, rada gminna uchwaliła podwyższyć p. burmistrzowi Arturowi Nimhinowi, za jego moralne prowadzenie się, pensyę z 6000 K na 8000 K rocznie. Mając więc pieniądze, zapragnął i on porzucić na pewien czas swoich brudnych chlebodawców i spędzić kilka tygodni w eleganckiem towarzystwie, gdyż nie zawsze może smakować kolacya w towarzystwie Weidenfelda, choćby u Gurawskiego spożyta. Znalazł się wkrótce i specyalista od rewizyj i od piekarni na mace, graf Zygmunt Lasocki, który obecnie ratuje ojczyznę z Wiednia, znalazła się jakoś dziwnym trafem i panna Gutti — i rozpoczęła się porządna zabawa.

Ponieważ na odnośną propozycyę Gutti oświadczyła gotowość powrotu do przybranej ojczyzny, przeto graf Lasocki, jako nieodrodny syn starego Lasockiego, który w sejmie rzucił hasło o „**świętej karczmie**“ i dr. Artur Nimhin, jako rutynista propinacyjny, zobowiązali się wystarać dla skromnej panny o koncesyę na wyszynk trunków gorących w Stanisławowie, aby życie mogło im płynąć jako potokowi w dolinie.

„Geschwindigkeit ist keine Hexerei“.

Graf Lasocki, wiedząc z doświadczenia, że sprawy mniej pilne, jak podatkowe, sprawy reklamacyj wojskowych, sprawy przemysłowe i inne drobnostki miejscowych obywateli, zalegają po 3—4—5 lat, napisał grzeczny list do starostwa z prośbą, aby ono, ze względu na osobę petentki i ze względu na grzeczność, należną osobie z Wiednia, prośbę Gutti o koncesyę na wyszynk szybko i przychylnie załatwiło.

Popierajmy przemysł krajowy! Kto ukróca ziomków zarobek, okrada ojczyznę.

Skutek listu tego był taki, że starostwo **natychmiast** prośbę tę odstąpiło do zaopiniowania świetnej radzie gminnej, a ta już na posiedzeniu z 27 czerwca br. wydała pod przewodnictwem p. dra Nimhina opinię, że miasto na gwałt potrzebuje jeszcze jednego wyszynku trunków i że w sam raz na właścicielkę tego wyszynku nadaje się panna Guti.

Victoria zu Berlin, H. K. T. a Gutti von Wien.

„Kuryer stanisławowski“, który sążniste artykuły pisze o H. K. T., a siarczysty artykuł wytrzepał przeciw agentowi asekuracyjnemu, używającemu szyldu „Victoria zu Berlin“, co razi niemczyzną — bez wszelkich komentarzy przyniósł wszystkim przyjaciołom skromnej Gutti w numerze z 30 czerwca br. wiadomość, o szczęśliwym wyniku sprawy osiedlenia się tej damy w Stanisławowie.

Vivat Sejm!

Na ostatniem posiedzeniu sejmu komisarz rządowy hr. Łoś, na interpelacyę posła Kramarczyka, odparł, że stosownie do uchwały sejmowej liczba wydanych koncesyj na szynki od r. 1898 zmalała do połowy. Ale nasz burmistrz, jak wiadomo, będzie kandydował do sejmu na program opozycyjny przeciw swemu patronowi, Bi-

lińskiemu. To też niedziw, że jego ta uchwała sejmowa nic nie obchodzi.

Sens moralny.

Znajdą się parafianie-purytanie, którzy powiedzą, że p. burmistrz postąpił niemoralnie. Poczuwamy się do obowiązku poświadczyć p. burmistrzowi, że on zawsze wystrzega się rzeczy wywołujących publiczne zgorszenie. Przypomnieć warto, że p. burmistrz odmówił sali w starem kasynie Uniwersytetowi ludowemu, ponieważ w starem kasynie (obok katedry, gimnazyum i szkoły żeńskiej) umieścił lokal rewizyi sanitarnej ulicznic, a bibliotece miejskiej daje gnić i nie oddaje jej Uniwersytetowi ludowemu, ponieważ ten, zdaniem świetnej rady gminnej, szerzy niemoralność. Zresztą kto jest więcej powołany do ocenienia wartości moralnej człowieka, niż ksiądz? A przecież na wniosek nagły ks. kanonika Eiselta, podwyższono p. burmistrzowi pensyą o 2000 koron. Wobec tego faktu p. burmistrz zbyt wysoko stoi, aby go mogło dosięgnąć błoto warchołów, krzykaczy i głodomorów.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. W piątek dnia 5 bm. popołudniu odbyło się we Lwowie poufne zebranie dorożkarzy nocnych, na którem tow. Nacher w dłuższem, przychylnie przyjętem przemówieniu wyłuszczył znaczenie i wartość organizacyj robotniczych. Dorożkarze zatrudnieni w dzień przed dwoma jeszcze tygodniami, uchwalili założyć sobie własną organizacyę zawodową, zadaniem dorożkarzy pracujących ciężko w nocy, wyłącznie jest do organizacyi tej przystąpić.

Następnie jeden z dorożkarzy zdał sprawę z przebiegu audyencyi, jaką deputacya pod przewodnictwem tow. Mokłowskiego miała w ubiegłym tygodniu u dyrektora policyi.

Majstrowie dorożkarscy, którzy sobie teraz zakładają stowarzyszenie przemysłowe, dowiedziawszy się, że dorożkarze przystąpili do stowarzyszenia organizacyi zawodowej, robili u dyrektora policyi przedstawienia, by wystawił nowych 100 kart jazdy, tak, by majstrowie mogli zorganizowanych towarzyszy na bruk wyrzucić. Przeciwko temu deputacya remonstrowała, dyrektor odpowiedział, że przeciwko zorganizowaniu się dorożkarzy nic mieć nie może, nowych kart nie wydał, a starania pp. Narsa et consortes spełzły na niczem.

Po powtórnem przemówieniu tow. Nachera, wszyscy prawie obecni uchwalili przystąpić do grupy miejscowej, której statuta podało ogólno-austryackie stowarzyszenie dorożkarzy do tutejszego namiestnictwa.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W sprawie wyborów do przemyskiej Kasy chorych odbyło się tu we czwartek dnia 4 bm. pod przewodnictwem tow. Gniewoszewskiego, poufne zgromadzenie przy udziale kilkuset robotników wszystkich zawodów. Przemawiali tow. Schiftler, dr. Mantel, Wyskiel, Żołnierz i inni. Wszyscy mowcy omawiali rządy reprezentantów robotniczych w Kasie chorych w porównaniu do stosunków, jakie panowały w Kasie chorych przed zdobyciem jej przez robotników.

Następnie przyjęto do wiadomości zaproponowaną listę delegatów i uchwalono jednomyślnie na nią głosować, jako też z całą energią zwalczać w czasie wyborów niewczesne zapędy przemyskich naganiaczów klerykalnych.

Z sali sądowej.

Sędzia oskarżony o § 312 u. k. W Stanisławowie odbyła się dnia 6 bm. przed sądem powiatowym karnym rozprawa przeciw p. Henrykowi Topolnickiemu, adjunktowi sądowemu i samoistnemu sędziemu z Halicza, oskarżonemu o przekroczenie z § 312 u. k. (znieważenie urzędnika w czasie urzędowania), popełnione na przełożonym swoim i naczelniku sądu powiatowego w Haliczu, radcy Eiselcie.

Rozprawę prowadzi radca Maksymowicz, zastępuje, nie jak zwykle f. p. p. lecz sam zastępca prokuratora p. Schneider, oskarżonego, który do rozprawy się nie jawił, broni adwokat tutejszy Dr. W. Furkiewicz. Ponieważ sprawa ta wywołała swojego czasu wielką sensacyę w kołach sądowych i prawniczych, przeto podajemy dokładniejsze sprawozdanie.

P. Topolnicki jest sędzią bardzo zdolnym, jako człowiek jest sympatyczny, ale skutkiem zbytniego oddawania się muzyce jest nerwowy i przeczulony. Już będąc w Monasterzyskach miał kilka konfliktów z ludnością miejscową i z tego powodu został przeniesiony do Halicza.

Tu w zeszłym roku uderzył w czasie urzędowania w twarz niejakiego Hołowieckiego w toku rozprawy i został oskarżony o przekroczenie z § 331 u. k. ale prawomocnie uwolniony, ponieważ obie instancye zgodnie z wywodami obrońcy przyjęły, że sędzia działał w chwilowem rozdrażnieniu, wykluczającem przytomność.

Mimo to jednak nie został on usunięty z urzędu, lecz po urlopie do urzędowania powrócił.

W maju b. r., kiedy naczelnik sądu radca Eiselt wszedł do biura jego, aby z nim się w jakiejś sprawie porozumieć, nie chciał go do biura wpuścić, a gdy ten innemi drzwiami wszedł, wymierzył mu policzek.

Naczelnik natychmiast go zasuspendował, on jednak zaraz potem, zapytany o powód swego postępku, najsolenniej zapewnił, że nie ma najmniejszej świadomości tego, co zrobił.

Przy rozprawie obrońca oskarżonego dr. Jurkiewicz starał się wykazać na podstawie zebranego materyału, że oskarżony nie miał świadomości tego, co czyni i że działał w chwilowym obłędzie, wykluczającym poczytalność i karygodność.

Sędzia przychylił się do tych wywodów i wydał wyrok uwalniający.

Prokurator zgłosił odwołanie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 9 lipca. 1386. Bitwa pod Sempach. — 1497. Vasco de Gama wyjeżdża z Lizbony w podróż naokoło świata. — 1860. Mordowanie chrześcijan w Damaszku. — 1900. Wojska sprzymierzone zdobywają w Tientsinie arsenał zachodni.

Opera w Krakowie.

Dziś przedstawienie inauguracyjne: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

We środę: „Lohengrin“, opera w 3 akt. Ryszarda Wagnera.

We czwartek: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.

W piątek po raz pierwszy: „Janek“ opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego. — Rozpocznie „Verbum nobile“, opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki.

W sobotę po raz pierwszy: „Manon“, opera w 4 aktach Massenett'a.

W niedzielę po raz drugi i ostatni: „Lohengrin“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

Ks. Stojałowski usprawiedliwia się — w ostatnim numerze swego pisemka z zarzutu zdrady i wyjaśnia:

1. Poza Kołem posłowie chłopscy nic nie zrobili, gdyż musieli tylko żebrać o podpisy na interpelacye, a o przeprowadzeniu jakiejś ustawy ludowej nie było mowy.

2. Stojałowszczycy wstąpili do Koła dlatego, ponieważ chcą „zupełnej zmiany stosunków społecznych, a nietylko usunięcia nadużyć“.

3. „Dusza chłopska potrzebuje wytchnienia“, a walką z księdzem i panem marnuje się siły.

Na podstawie powyższych argumentów udowadnia krotochwilny klecha, że to nie stojałowszczycy, lecz socyaliści i ludowcy zdradzili lud, ponieważ nie wstąpili do Koła polskiego, przy pomocy którego będzie można przeprowadzić „zupełną zmianę stosunków społecznych!“

Były proboszcz Kulikowski uważa swoich zwolenników za bardzo ograniczonych, skoro może im bezkarnie wmawiać, że z chwilą wstąpienia posłów do Koła, ustanie wyzysk i nędza chłopska, a wyzyskiwacze szlacheccy zamieniają się w rewolucyonistów, którzy „zmienią zupełnie stosunki społeczne“.

Jeżeli wielebny nie miał już innych łgarstw pod ręką, dla pokrycia swoich konszachtów z Kołem polskiem, to ubolewać tylko można nad jego stanem umysłowym.

Zaznaczamy przy tej sposobności, że zjazd stojałowszczyków w Rzeszowie nie był zjazdem całego stronnictwa, jak to ks. Stojałowski początkowo rozgłaszał, lecz tylko „zjazdem oddziału rzeszowskiego rady stronnictwa“. Należy sprostować to kłamstwo, aby się nie wydawało, że wszyscy chłopi przyjęli bez protestu wiadomość o zdradzie oszusta politycznego.

Moralność arystokratyczna. Profesor Dybowski opowiada w „Tygodniu“ lwowskim następujące ciekawe wydarzenie:

„Mieszkając przed laty w pobliżu ogrodu botanicznego, miałem go zawsze z okien moich, na wiosnę, jak na dłoni. Pewnego razu widzę, jak dwie damy, elegancko ubrane, z mufkami w ręku, przypatrują się coś z bardzo bliska hjacyntom, tulipanom i innym cybulkowatym roślinom, posadzonym tam na wiosnę i będącym podówczas w pełnym kwiecie. Zaciekawiony tą ich czynnością, wziąłem binokl do ręki i przy jego pomocy spostrzegłem, że młodsza z dam, dorastająca panienka, wykopuje

bardzo zręcznie hjacynty i jeszcze zręczniej wsuwa je do mufki, następnie widzę, że oddaje tę mufkę starszej damie i bierze z rąk tamtej inną, którą również wypełnia wykopanymi kwiatami. Oburzony takim postępkiem dam, spieszę do uniwersytetu i powiadam pedelowi, że jakieś kobiety wykradają rośliny z ogrodu botanicznego, więc gdy będą wychodziły tędy, trzeba je aresztować i odebrać im rośliny skradzione.

Pedel gotów był na moje wezwanie aresztować kobiety. Wyszliśmy więc na ganek i czekamy. Po chwili wychodzą damy z ogrodu, poznaję je i powiadam: „Oto są owe kobiety-złodziejki“. Pedel, spojrzawszy na damy, rzecze do mnie półgłosem: „Ale to jest żona dygnitarza, a to jej córka. — „Więc cóż, żona dygnitarza może kraść bezkarnie?“ Nie wiem, odpowiada pedel, ale ja aresztować tych dam nie mogę. Poczem składa najniższy ukłon mijającym nas paniom, gdy one przeszły dumnie z podniesionemi głowami, jak gdyby kradzież w ich przekonaniu była cnotą, a nie występkiem“.

Wypadek, opowiedziany przez prof. Dybowskiego, jest jednym z tysiąca. Właściciele sklepów mogliby bardzo wiele powiedzieć o kradzieżach dam z arystokracyi. Damy te praktykują swoje rzemiosło zupełnie bezkarnie, gdyż usłużni psychiatrzy uznali te kradzieże za objawy choroby, zwanej „kleptomanią“.

Jeżeli wygłodzony biedak ukradnie kawałek chleba, idzie na lata całe do kryminału. Jeżeli zaś popełni kradzież dama z arystokracyi, to tylko dla tego, że jest — chorą...

Teatr ludowy rozpoczął od soboty swoje przedstawienia. Odegrano dwa razy „Kościuszkę pod Racławicami“ i „Czartowską ławę“, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami. Publiczność zapełniła każdym razem szczelnie Ujeżdżalnię, zamienioną nie do poznania w salę teatralną ze sceną i siedzeniami.

Jak się dowiadujemy, miał komitet teatru ludowego do zwalczenia mnóstwo trudności, zanim zdołał uzyskać od magistratu pozwolenie na używanie ujeżdżalni. Jeszcze w ostatniej chwili pojawiły się ze strony komisyi budowlanej różne żądania, nie świadczące o przychylnem usposobieniu jej wobec młodego przedsiębiorstwa.

O grze artystów-amatorów wypowiemy swoje zdanie wtedy, gdy przełamią pierwsze lody i zgrają się więcej ze sobą.

Czwarte gimnazyum powstanie w Krakowie od września br. Gimnazyum to powstanie z oddziałów, które były pomieszczone w budynku Götza na Podwalu, i należały dotychczas do gimnazyum św. Anny. Gimnazyum obejmować będzie 6 klas od I do VI, a należeć do nich będą uczniowie, którzy już do tych oddziałów uczęszczali i to bez płacenia taksy wstępnej, tudzież nowo wpisujący się do klasy I. Tylko klasa IV b) będzie przeniesioną do zakładu głównego jako klasa V b) na rok 1901/2 także bez opłacania taks wstępnych. Wszyscy inni uczniowie, którzyby się na rok 1901/2 chcieli przenieść z gimnazyum św. Anny do gimnazyum IV lub na odwrót, mają złożyć zwykłą taksę wstępną.

P. namiestnikowi do wiadomości. Jarosławska kasa chorych chyli się ku upadkowi. Jak wiadomo, do kasy tej należą dwa okręgi polityczne: Jarosław i Cieszanów, w pierwszym jest starostą Szczurowski, w drugim Kerhazy. Do starostwa należy obowiązek ściągania zaległych u pracodawców wkładek do powiatowej kasy chorych. Obie powyższe władze polityczne obowiązek ten wykonywały dotychczas tak energicznie, iż zaległości jarosławskiej kasy chorych wynoszą przeszło 26 000 koron, z czego większa część jest już nieściągalną. W maju r. z. udała się do namiestnictwa deputacya tutejszej Kasy chorych, złożona z prezesa, aptekarza p. Rohma i sekretarza Kasy; namiestnik przyrzekł deputacyi wglądnąć w stosunki Kasy. Gdy upłynęło kilka miesięcy, a „wglądanie“ to nie wydało żadnych rezultatów, udała się do namiestnictwa po raz drugi deputacya, z prośbą o nadanie Kasie egzekutora. Namiestnik „ubolewał“ nad krytycznym stanem Kasy i znowu przyrzekł uczynić „wszystko, co możliwe“. Tymczasem zaległości wzrosły do 26.000 koron, a Kasa egzekutora nie otrzymała. Od 8 lat zaległości nie są ściągane i z powyższej sumy zaledwie szósta część będzie mogła być ściągniętą. Firma „Bracia Goldstein“ z Wrocławia winna Kasie przeszło 8000 koron. Obecnie firma ta zwija swe przedsiębiorstwo w Galicyi, lecz p. starosta Kerhazy nie postarał się o ściągnienie zaległości. Wkładki do Kasy chorych przepadają więc, gdyż albo przedsiębiorstwa zwijają się, albo wierzyciele wymierają.

Wobec tego dla nieuczciwych pracodawców otwiera się pole do nadużyć, mianowicie ściągają od robotników wkładki i nie wnoszą ich do Kasy. Tymczasem długi Kasy rosną z przerażającą szybkością, za same lekarstwa winną jest Kasa około 8000 koron, lekarzom na prowincyi nie wypłacono honoraryów jeszcze za rok 1900! Świadczenia dla chorych członków (zapomogi, lekarstwa itd.) ustają prawie zupełnie, gdyż Kasa nie ma funduszów. Zarząd Kasy na posiedzeniu dnia 3 bm. odrzucił wszystkie podania chorych członków o pomoc lekarską i zapomogę, z powodu braku pieniędzy. Doszło do tego, iż zasiadający w zarządzie nawet tak „lojalni“ i oddani starostwu ludzie, jak prezes Kaczmarski, aptekarz Rohm, dr. Überall i p. Allerhand zrezygnowali. Jarosławska Kasa chorych stoi więc nad przepaścią bankructwa!

Zastrzelony na polowaniu. Z Świeckiego w Prusach Zachodnich donoszą „Geselligerowi“, że na folwarku Jastrzębie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Właściciel dóbr Quittenbaum z Kawęczyna, polując w lesie na sarny, spostrzegł nagle człowieka przed sobą. Myśląc, że to kłusownik, zawołał, aby stanął, lecz tenże począł uciekać. Quittenbaum chciał go dogonić na kole, które miał ze sobą, lecz upadł, przyczem fuzya jego puściła, a kiedy powstał, zobaczył przed sobą człowieka w krwi zbroczonego. Przywołany lekarz mógł już tylko śmierć stwierdzić, kula bowiem przeszyła go na wylot, a śmierć musiała nastąpić natychmiast. W zabitym rozpoznano komornika Papirowskiego.

Meteor. W dniu 21 czerwca b. r. o godzinie 8 wieczorem — jak donoszą „Lub. gub. wied.“ — we wsi Buśno, w pow. hrubieszowskim, obserwowano wspaniały bolid, o blasku jasnego księżyca. Wielkością przechodził księżyc w pełni, przyczem u góry był nieco zwężony, na kształt gruszki. Wspaniały ten meteor biegł półkolem z zachodu na południowy wschód, nie pozostawiając za sobą żadnego śladu i jaśniał na niebie od 5—10 sekund.

Filantropia klasztorna. Po dłuższej przerwie, spowodowanej potrzebą sprowadzenia z Paryża aktów ankiety rządowej, przedsięwziętej przed paru laty, skutkiem interpelacyi parlamentarnej, w zakładach „Dobrego pasterza“, została wznowioną w Nancy rozprawa przeciw tej kongregacyi. Przypominamy czytelnikom, iż akcyę sądową wszczęła była wychowanica „Dobrego pasterza“, panna Lecoanet, żądając 20 tysięcy franków odszkodowania z powodu, iż podczas 17 lat bezpłatnej pracy w zakładzie osłabiła sobie przy hafcie wzrok do tego stopnia, że stała się niezdolną do zarobkowania. Wyniki ankiety przyniosły fakty wprost niesłychane, i zdumiewać się można, iż rząd rzucił odnośne akta do archiwum, nie troszcząc się o poprawę tych opłakanych stosunków. Nie będziemy powtarzali za owymi dokumentami urzędowymi tych nadużyć, o których wspominaliśmy już na podstawie dotychczasowych świadectw, oraz skarg, które przesyłał do Rzymu biskup z Nancy Turinaz, oburzony przechodzącym wszelkie granice wyzyskiem, panującym w zakładach „Dobrego pasterza“. Przytoczymy tylko szczegóły, przedtem nie poruszane. Przy ogromnem przepracowaniu wychowanice pozbawione były w zakładzie w Nancy nietylko najprymitywniejszych wygód, lecz nawet takich warunków hygienicznych, jakie zabezpiecza się więźniom.

Niechlujne siostry zakonne posuwały swoje skąpstwo i niedbalstwo do tego stopnia, że nie sprawiano n. p. dziewczętom miednic do mycia tak, „iż w tym celu — jak głosi ankieta — musiały posługiwać się nocnikami“. Jedzenie, jakie dawano wychowanicom było w tak złym gatunku, że w słoninie roiło się czasami od robaków; to też ciężkie choroby żołądkowe były tam zjawiskiem powszednim. Dziewczęta skarżyły się też przed komisarzami na takie osłabienie, że często mimo najlepszych chęci nie mogły spełniać nakazanej im roboty.

Naturalnie, wśród źle odżywianych i przeciążonych pracą bledniczych istot srożyć się musiały ogromnie suchoty. Chore w takich wypadkach nietylko nie doznawały jakiejś troskliwszej opieki, lecz najczęściej nie wzywano do nich nawet lekarzy, a „pobożne“ siostry na własną odpowiedzialność uznawały chorobę za zmyśloną. Ankieta notuje ohydny wypadek z niejaką Hartmann, która nietylko zmarła na

gruźlicę bez żadnej opieki lekarskiej, lecz którą na krótki czas przed śmiercią mimo zupełnego wycieńczenia zmuszały zakonnice do pracy.

Gdy wychowanice skarżyły się przed przełożoną na jakieś dotkliwe braki, kazano im za karę klęczeć godzinę z rozkrzyżowanemi rękami, a przy końcu kary na znak pokory całować podłogę. Ciągłe sekatury, połączone dla wielu z niemożnością usunięcia się z zakładu, gdyż były to przeważnie sieroty, lub dzieci oddane na łaskę, o które się nikt nie troszczył doprowadzały mniej odporne jednostki do formalnego obłędu. Ankieta wspomina o jednej dziewczynie, która tak dalece cierpiała moralnie wśród murów „Dobrego pasterza", że doznała pomięszania zmysłów i musiano ją przewieźć do Mazeville.

Ale nawet te dziewczęta, które miały jakichś krewnych, jako tako interesujących się ich losem, nie mogły porozumiewać się z nimi swobodnie. Wszystkie listy ulegały jaknajściślejszej kontroli, a widzenia odbywały się w obecności zakonnic. Na miasto pod żadnym pozorem wychowanice wychodzić nie mogły, a nawet spacer codzienny odbywał się po otoczonym murami dziedzińcu. Jednem słowem, rozpaczliwe, beznadziejne życie więzienne w połączeniu z wyczerpującą młode organizmy pracą, z której zyski ciągnęły zakonnice, — oto krótka charakterystyka domu wychowawczego „Dobrego pasterza" w Nancy.

Jeżeli się zważy, że podobne warunki istnieć muszą we Francyi we wszystkich innych zakładach „Dobrego pasterza", mających pod swemi skrzydłami — nie anielskiemi jak widać! — około 47.000 wychowanic i pracownic, to zrozumiemy jaką klęską społeczną jest ta „filantropia" klerykalna. A że ta konkluzya nie jest hipotezą bezpodstawną, dowodzi fakt, iż znaczny procent biskupów francuskich, bo 11, podpisało znaną naszym czytelnikom skargę biskupa Turinaza. Wobec systemu wzajemnego ochraniania się, praktykowanego w obozie klerykalnym, fakt ten zastanowić musi.

Są ludzie we Francyi, którzy gotowi piorunować na klasztory bezużyteczne, kontemplacyjne, przeciwstawiając im użyteczne, trudniące się filantropią. Tacy optymiści nie rozumieją, że ta filantropia może być podszytą najbrudniejszym wyzyskiem, co ułatwia owo tajemnicze osłanianie się przed światem i światłem, usuwające kontrolę zarówno społeczeństwa jak i czynników, wykonywujących ją w instytucyach świeckich.

Festyn ludowy z nader urozmaiconym programem odbędzie się w niedzielę 14 b. m. w Parku krakowskim staraniem Związku stowarzyszeń robotniczych. Wstęp 40 hal. Bilety można już nabywać w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6, II p). i w sklepie administracyi „Naprzodu" (Bracka l. 15).

W sprawie wiecu maturzystów proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że p. Bulwa w dyskusyi nad referatem „o szkolnictwie" nie bronił i wcale nie myślał bronić postępowania niektórych profesorów i dzisiejszego stanu oświaty, lecz tylko zaznaczył w niektórych szczegółach różnicę swych zapatrywań z wywodami referenta.

Strejk chłopski. W sprawie chłopskiego strejku w Starzawie (pow. Mościska) donoszą następujące szczegóły: Onegdaj aresztowali żandarmi w Starzawie znowu 4 chłopów, za to, iż mieli namawiać chłopów, by nie szli do dzierżawcy Fussa na robotę. Skutych w kajdany odstawili żandarmi do sądu w Mościskach. Właściciel Starzawy, p. Pawlikowski z Medyki, przybył do Starzawy, a jego oficyalista przesłuchiwał chłopów. Wyszło przytem na jaw, że Fuss obchodził się z włościanami w sposób wprost nieludzki, a służbie swej nie wypłacił nawet zarobku.

W Starzawie obozuje obecnie 20 żandarmów.

Barnum i Bailey w podróży. Z Raciborza donoszą dzienniki, że na stacyi Bytom górny zderzyły się dwa pociągi, będące własnością Barnuma, przyczem 7 wozów zostało zdruzgotanych. Rannych osób było 15, z tego 1 osoba już umarła, kilku innym grozi niebezpieczeństwo życia. Oprócz tego padło ofiarą katastrofy kilkanaście koni i jeden słoń.

(Bliższe szczegóły o tej katastrofie znajdzie czytelnik w dodatku poniedziałkowym „Naprzodu").

Z tajemnic militaryzmu pruskiego. W prasie niemieckiej nie ucichła jeszcze burza z powodu znanej naszym czytelnikom sprawy gąbińskiej. Po całym szeregu artykułów, piętnujących maltretowanie żołnierzy w wojsku niemieckiem przez oficerów, które — jak w tym wypadku — doprowadziło do zamordowania kapitana Krosigka, wywołało znów powszechne oburzenie zachowanie się naczelnika sądu generał-lejtnanta von Altena, który mimo uwolnienia żołnierzy, podejrzanych o zastrzelenie Krosigka nakazał jednego z nich, Hickla powtórnie zaaresztować i zamknąć w więzieniu śledczem, ponieważ, zdaniem jego (!) przy rozprawie w pierwszej instancyi zostały stwierdzone obciążające tegoż fakta. Na zarzuty obrony i prasy Alten odparł, jakby na drwiny, że sąd, ferując wyrok uwolniający mógł się pomylić i że Hickla ze względów karności uwolnić nie można, że zresztą władza wojskowa zarządziła powtórne dochodzenie. A gdy owemu panu zwracano uwagę, że nowa ustawa o sądach wojennych zezwala na ponowne aresztowanie tylko pod warunkiem ujawnienia nowych faktów i zebrania nowych dowodów winy, odpowiedział ów generał z lekceważeniem, że to jest „ustawa zupełnie nowa, nieodpowiednia i trzeba będzie ją zmienić". Zdumiewająca poprostu odpowiedź! Ustawa, uchwalona przez parlament, mająca — co takiemu tępogłowemu i samowolnemu stupajce w mundurze imponowaćby powinno— sankcyę cesarza, który jest głównym wodzem i instancyą w sprawach wojskowych, generała Altena nie obowiązuje, bo... jest nowa! Nie obowiązuje go i orzeczenie, sądu wojennego bo... mu się niepodoba.

Prócz tego ów von Alten odebrał prawo obrony w drugiej instancyi dotychczasowym obrońcom oskarżonych i nie pozwolił im porozumiewać się z klientami. Zapewne byli to obrońcy z urzędu, których usunąć było można, lecz dotąd bez ważnych powodów nigdy do tego się nie uciekano.

Jednem słowem, sprawa gąbińska nabiera w Niemczech takiego rozgłosu, że niektóre pisma porównywują ją z głośną sprawą Dreyfusa. Niewątpliwie to pogwałcenie prawa przez generała Altena doprowadzi nietylkz do kampanii dziennikarskiej, lecz i do ostrych starć w parlamencie.

Korupcya w armii angielskiej. Berlińska „Volks-Ztg" zamieszcza korespondencyę z Fiume, o oszustwach, jakich doduszczali się oficerowie angielscy przy zakupnie na Węgrzech koni do wojny transwalskiej. Mianowicie przekupieni przez dostawców oficerowie przyjmowali konie zupełnie niezdolne do służby i w mniejszej ilości. W korespondencyi tej między innemi donoszą:

„Z 8.000 koni przesłanych do kwietnia 1500 z Fiume do Natalu, przybyło na miejsce przeznaczenia zaledwie 5.000 żywych, które jednakowoż wkrótce poczęły ginąć całemi masami. Wdrożone przez urząd wojenny śledztwo wykazało, iż oficerowie dopuścili się na szkodę wojennej kasy angielskiej oszustwa w wysokości około 6 milionów koron. Oskarżenie zarzuca oficerom przekupstwo, dostawcom koni zaś oszustwo, ponieważ dostarczyli oni o wiele mniej sztuk i ponieważ dostarczone konie były chore i niezdolne do służby tak, iż wartość tychże nie dochodziła nawet do 160 złr., podczas gdy kazali sobie za nie płacić po 400 złr. Władzy śledczej w Fiume wpadło przypadkowo w ręce „podwójne księgowanie" pewnego dostawcy, mianowicie lista rzekomo dostarczonych koni i lista rzeczywiście zakupionych przez oficerów, nadto mnóstwo listów do angielskich oficerów, kompromitujących tychże w wysokim stopniu".

Sejm galicyjski.

Lwów, 7 lipca. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia przedstawił poseł Gniewosz imieniem komisyi ustawę o zalesieniu ochronnem.

Ks. Stojałowski wyraził Wydziałowi krajowemu za tę ustawę uznanie. (Ks. Stojałowski stał się widocznie obrońcą z urzędu Wydziału krajowego!).

Po krótkiej dyskusyi, w której hr. Potocki żądał zalesienia swoich posiadłości w powiecie chrzanowskim, przyjęto ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na wniosek komisyi sanitarnej uchwalono zmiany § 11 i 15 ustawy z r. 1897, urządzającej prawne stosunki szpitalów publicznych.

Większą debatę wywołało sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie podniesienia przemysłu krajowego.

Po referacie posła Żardeckiego, który wspomniał między innemi o pożyczce w sumie 70.000 koron na bu-

dowę gmachu dla szkoły handlowej w Krakowie, rozwinęła się dyskusya.

Poseł Maryewski stawia rezolucyę, wzywającą rząd do wniesienia ustawy o ubezpieczeniu na starość.

Poseł Michalski żądał, aby ubezpieczano i drobnych majstrów.

Ks. Stojałowski sądzi, że przemysł nie podniesie Galicyi, gdyż konkurencya żydowska zabija każdy przemysł.

Poseł Rotter odpowiada Stojałowskiemu i zaznacza, że frazesami antysemickimi nie popiera się rozwoju ekonomicznego kraju.

Ks. Stojałowski wypiera się, jakoby był przeciwnikiem przemysłu i uderza na demokratów za ich filosemityzm.

Po przemówieniu p. Romanowicza i sprawozdawcy przyjęto sprawozdanie komisyi, zaś rezolucyę Maryewskiego odesłano do Wydziału krajowego na wieczny odpoczynek.

Na wniosek komisyi sanitarnej (ref. poseł Bernadzikowski) uchwalono:

1. Sejm wzywa rząd, aby jak najrychlej przystąpił do urządzenia zakładu specyalnego dla szczepień leczniczo ochronnych metodą Pasteura w Krakowie.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby nie spuszczając z oka potrzeby istnienia takiego zakładu w naszym kraju, prowadził dalej rokowania z rządem, a tymczasem, aby otaczał troskliwą opieką instytut prof. O. Bujwida.

Na tem zakończono posiedzenie.

(Sprawozdanie z posiedzenia nocnego w dodatku poniedziałkowym „Naprzodu").

(Telefonem).

Lwów, 8 lipca. Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się o godz 11 przed połud. Komisarz rządowy hr. Łoś, tudzież członkowie Wydziału krajowego odpowiadają na niektóre interpelacye, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Wnioski nagłe posła Kramarczyka w sprawie udzielenia zapomogi pogorzelcom w gminie Dwory, tudzież posła Górki w sprawie zapomogi dla pogorzelców Ulanowa, odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem, aby zdała z nich sprawę na następnem posiedzeniu.

Poseł Kozłowski zdaje imieniem komisyi budżetowej sprawę z prestacyj szkolnych i wnosi, aby pozwolono gminie krakowskiej płacić prestacye w wysokości 120.650 złr. 31 ct. w 20 rocznych ratach, począwszy od bieżącego roku.

Posłowie Rotter i Zoll stawiają wniosek, ażeby prestacye te zniżono do kwoty 75.000 złr. Wniosek ten upadł po sprzeciwieniu się referenta Kozłowskiego.

Poseł Romanowicz referuje o zamknięciu rachunkowem budżetu za r. 1899 i wnosi o udzielenie Wydziałowi krajowemu absolutoryum. Wniosek ten uchwalono bez dyskusyi.

Wnioski pos. Okuniewskiego w sprawie zmiany ustawy o lichwie, tudzież Maryewskiego, żądającego zniesienia ustawy o obrocie mlewa, odesłano do Wydziału krajowego dla „dalszych studyów".

Posiedzenie trwa dalej.

Lwów, 8 lipca. Komisya prawnicza w załatwieniu wniosku posła Romanowicza, co do sposobu interpretowania § 79 regulaminu, uchwaliła następujący wniosek: „Sejm uznaje, że dyskusya nad odpowiedzią komisarza rządu na interpelacye jest dopuszczalną". Sprawa ta wejdzie jutro na porządek dzienny sejmu.

Telegraf i telefon.

Wybory do Kasy chorych.

Przemyśl, 8 lipca. Wybory do powiatowej Kasy chorych, które odbyły się wczoraj, skończyły się zwycięstwem listy robotniczej, która przeszła jednogłośnie.

Po wyborze tow. Adlera.

Wiedeń, 7 lipca. Do namiestnika Kielmansegga udała się deputacya, składająca się z tow. Adlera, Reumana i Dietla, z powodu interpelacyi, wniesionej przez Luegera w sejmie. Delegaci oświadczyli imieniem partyi, że gotowi są współdziałać w śledztwie w sprawie nadużyć wyborczych, gdyż wówczas okaże się dobitnie, które stronnictwo nadużycia popełniało.

Namiestnik zapewnił, że śledztwo się toczy i że za parę dni odpowie na interpelacyę Luegera.

Onegdaj odbyło się w sali Prokscha olbrzymie zgromadzenie ludowe, pierwsze po wyborze. Przemawiali: tow. dr Adler, Schumeier i towarzyszka Schlesinger wśród nieopisanego zapału. Redakcyom pism antysemickich, które obraziły robotnice, wyrażono głęboką pogardę. Policya obstawiła strażami lokal redakcyi „Deutsche Zeitung", obawiając się demonstracyi.

Körber a Lueger.

Wiedeń, 8 lipca. „Sonn- u. Montags-Ztg." donosi, że konflikt między rządem a antysemitami powstał z następującego powodu: Dr. Lueger żądał, aby rząd wniósł od siebie projekt reformy wyborczej do sejmu dolno-austryackiego, jako projekt rządowy, w myśl życzeń antysemitów. Dr. Körber odmówił temu żądaniu, skutkiem czego Lueger zaczął publicznie na zgromadzeniach wytaczać przeciwko Körberowi groźby. Obecnie jednak nastąpiło widocznie jakieś porozumienie, gdyż Lueger na bankiecie odbytym w Mauer-Oehling wniósł entuzyastyczny toast na cześć prezydenta ministrów.

Sankcya ustawy o kolejach lokalnych.

Praga, 8 lipca. „Narodni Listy" dowiadują się, że cesarz udzielił już sankcyi ustawie o budowie kolei lokalnych w roku 1901.

Ołoszenie jej w „Wiener Ztg" ma nastąpić lada dzień.

Reforma wyborcza do sejmu czeskiego.

Praga, 7 lipca. Na sobotniem posiedzeniu sejmu czeskiego uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu nową ustawę. znoszącą wybory pośrednie z kuryi wiejskiej.

W myśl żądania namiestnika uchwalono poprawkę, że wybór główny może się odbywać tylko w miejscowości, mającej więcej niż 500 mieszkańców i że miejsce wyborcze oznaczać będzie namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Proces przeciwko Macedończykom.

Sofia, 8 lipca. Tutejsza prokuratorya wygotowała już przeciwko Sarafowowi i jego towarzyszom akt oskarżenia. Prokuratorya obwinia uwięzionych Macedończyków o morderstwa, popełnione w Bukareszcie. Oskarżenie o spisek na życie Karola rumuńskiego cofnięto. Rozprawa odbędzie się z początkiem sierpnia.

Dżuma.

Konstantynopol, 8 lipca. Z powodu zawieszenia kwarantanny na Orient-Express, przestanie pociąg ten od jutra kursować.

Bukareszt. 8 lipca. Z powodu dżumy w Konstantynopolu zaprowadzono w Sulina 4-dniową kwarantannę na wszystkie towary pochodzące z Turcyi. Port Konstanca zamknięto dla wszystkich okrętów tureckich.

Kapstadt, 8 lipca. W ostatnich 48 godzinach zaszedł tu jeden wypadek dżumy, w Port Elisabeth zaś 3 wypadki.

Demonstracya przeciw Europejczykom.

Tanger, 8 lipca. W czasie uroczystości proroka zaszły tu antyeuropejskie demonstracye. Trzech Europejczyków obrzucono kamieniami.

Niepokoje w Argentynie.

Londyn, 8 lipca. Z Buenos-Ayres donoszą: Z powodu stanu oblężenia rząd postanowił zaniechać obchodu uroczystości w rocznicę ogłoszenia niepodległości rzeczypospolitej. Ludność zaczyna się powoli uspakajać.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

PARK KRAKOWSKI.

TEATR ROZMAITOSCI.

Dziś i codziennie

Wielkie przedstawienie akrobatyczne połączone z Koncertem.

Każdego 1-go i 16-go nowy program.

Wstęp w dnie powszednie 10 ct. Miejsca rezerwowane po 60 ct., po 50 ct. i 30 ct. — Bilety do miejsc rezerwowanych uprawniają do wolnego wstępu. — W niedziele i święta wstęp 20 ct. 984

Zakład wodoleczniczy

w Krakowie, ul. św. Agnieszki l. 5,

pod kierownictwem specyalisty do chorób nerwowych **dra Kupczyka,**

901 otwarty przez cały rok. 4-30

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Staraniem Związku Stow. robotniczych w Krakowie odbędzie się w Parku krakowskim w niedzielę dnia 14 lipca b. r.

IV. Festyn Ludowy

z nader urozmaiconym programem.

Wstęp do ogrodu 40 hal.

Bilety nabywać można w sklepie administracyi „Naprzodu“, Bracka 15 i w Związku Stow. robotn. Mały Rynek 6, II p.

Restauracya i Kawiarnia

„pod Gackiem“

LEONA MACHAUFA

przy ul. Lubicz L. 9, obok dworca krakowskiego

poleca

obiady z trzech dań po 40 ct.

Wydaje śniadania, obiady i kolacye.

Kawiarnia z bilardami otwarta do godziny 2 po północy, wyłączne piwo okocimskie marcowe i eksportowe. Światło elektryczne, centralne ogrzewanie i nowoczesne wentylacye. 851 14—?

„Courir“ słynne rowery



wybornej i trwałej konstrukcyi, drogowe lub półwyścigowe włącznie z dobrą acetylen. latarką, dzwonkiem i torebką, z wszelkimi przyrządami, z gwarancyą za dobry materyał i lekki chód, polecam za 140 i 160 K.

Mało używane rowery marki **Waffen, Styria, Greger, Dürkopp** od 85 do 110 K. 897 1—6

Nowe pneumatyki (płaszcze) po 8 i 9 K. Szlauchy 4 i 5 K. Latarki acetylen. 5 K. Siodła 6 K. Dzwonki 80 h i 1 K.

Sprzedaż tylko za gotówkę. Katalog darmo. Wielki cennik przynależności za nadesłaniem 60 h w markach. Korespondencya polska.

Adres: **Fahrradhaus M. RUNDBAKIN**
Wiedeń IX, Berggasse 3.

TUTKI CYGARETOWE

866 **„NORIS“** 7—15

wyrobu Wł. Bełdowskiego

magistra farmacyi w Krakowie

odznaczają się swą dobrocią i smakiem.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie.

Dom nowo-murowany

o czterech ubikacyach, ze sklepem i składem węgli, w suchem i zdrowem miejscu, obok Dębnik, zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia pod bardzo przystępnymi warunkami.

Wiadomość u p. Marchewczykowej, Kraków, Rajska 10. 898 2—3

Złoty medal, dyplom honorowy Paryż 1900.

½ kg. cukrów mieszanych 1 złr.
½ kg. czekoladek „ złr. 1·20.
Pudełko cukrów, bomby, pralingi i bryl. 1 złr. 50 ct.
½ kg. herbatników 60 ct. poleca

Fabryka cukrów deserowych

890 5—10 **ulica Bracka 5**

B. BOROWSKI i Spółka

dawniej

A. Nowiński.

Złoty medal, dyplom honorowy Paryż 1900

Zdolny monter

do instalacyi wodociągów

zechce się zgłosić

wraz z dowodami kwalifikacyi do Stowarzyszenia właścicieli realności dla spraw wodociągowych w biórze Towarzystwa dla kredytu hipotecznego i osobistego w Krakowie, Rynek główny 22. Gdzie znajdzie zaraz na dłuższy czas zajęcie. 892 3—3

Skład kapeluszy, cylindrów i czapek krajowych i zagranicz.



poleca 891 5—8

Leon Steinberg

Kraków, Floryańska 24.

Zakład fotograficzny

902 **JULIUSZA MIENA** 2—15

przeniesiony został na ulicę Kopernika 8, o czem zawiadamiam Szanowną Publiczność.

Padaczka. Kto cierpi na padaczkę, kurcze i inne nerwowe przypadłości, niechaj o tem zażąda broszury. Do nabycia darmo opłatnie przez **Schwanen-Apotheke, Frankfurt a. M.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).